Nr. 484. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 17 października 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Pomysły p. Kirjejewa.

Lwów 16 października.

Przebrzmiały, Bogu dzięki, w społeczeństwie naszem optymistyczne, jeżeli nie egoistyczne, hasła ugodowców polskich, marzących o zgodzie z Rosją; ale nie przebrzmiały w organach rosyjskiego rządu ciągłe polowania na łatwowiernych, lub nieświadomych rzeczy Polaków. Od czasu, do czasu, jakby dla próby, pojawiają się tu i ówdzie artykuły autorów rosyjskich, którym wydaje się, że wśród dzisiejszych okoliczności możliwą jest jakakolwiek umowa Polaków z Rosją co do dalszego *modus vivendi*.

W dniach ostatnich, tej niewdzięcznej próby podjął się znowu jakiś renegat, Romuald Przewalski, który w „wszechsłowiańskim“ *Sławiańskim Wieku**) zamieścił aż w dwóch językach, polskim i rosyjskim, artykuł p. t.: „Otrząśnijmy się z przeżytych haseł“. Celem artykułu jest: wyjaśnić „nieporozumienia“ polsko-rosyjskie i wskazać drogę do zgody między Polakami a Rosją. Elukubracje p. Przewalskiego nie zasługują nawet na streszczenie. Ale do nich nawiązał kilka uwag znany pisarz rosyjski, generał Aleksander Kirjejew, w ostatniem wydaniu *Sławiańskiego Wieku* i uwagi te warto streścić, jako znamienny wyraz pewnych kół społeczeństwa rosyjskiego.

Do znajomości i to dokładnej, „sprawy polskiej“ p. Kirjejew rości sobie — jak powiada — „prawo autorytetu“ z tego tytułu, iż uczestniczył w latach 1862 i 1863 w walce orężnej z Polakami, a więc w tym właśnie czasie bawił w Królestwie i poznał kraj, ludzi i dążności „nie z opowieści, nie z gazet, ale z obserwacji osobistej“. Pomijając fakt, że właśnie chwila wojny — wbrew twierdzeniu pana generała — najmniej chyba sprzyjała do „dokładnego zaznajomienia się ze sprawą polską“ — posłuchajmy jednak, co ten „autorytet“ prawi:

„Kwestja polska stanowi ciężki głaz na drodze historycznego rozwoju Rosji, a tem samem całej Słowiańszczyzny. Jedynym sposobem jej załatwienia jest ten, na który zawsze wskazywali i wskazują słowianofile; innego rozwiązania sprawy, innej drogi nie ma i być nie może. Ani zbrodnicze życzenie niektórych (na szczęście, nielicznych) Rosjan, ażeby Polaków pozbawić wszelkich praw swobodnego i samoistnego rozwoju (gdzie one są, te prawa? *Red.*), ani też dziecięco-naiwne dążenie innych (na szczęście, jeszcze mniej licznych) Polaków, iżby wskrzesić dawne państwo polskie w granicach roku 1772 (przyczem utraciłoby swobodę około 30 miljonów Rosjan prawosławnych) — nie ziszczą się nigdy. Wszak na to potrzeba, ażeby 10 miljonów Polaków pokonało 20 miljonów Rosjan, więcej niż 50 miljonów Niemców rzeszy i niemało miljonów Niemców austrjackich. Czy to nie dziecińtwo!?

Dążenie narodu polskiego do większej autonomji jest zupełnie słusznem, jeżeli ogranicza się etnograficznemi granicami plemienia polskiego; ale staje się bezprawiem, gdy te granice przekracza. W czemże tkwi rdzeń tej kwestji? Rzecz zupełnie jasna. My mówimy do Polaków: Chcecie otrzymać Warszawę? Zapomnijcie o Kijowie i Wilnie. A jak długo marzyć będziecie o Kijowie i Wilnie, — nie otrzymacie Warszawy! Wszak w istocie rzeczy na tem (?!) polegało słynne: *Pas de rêveries Messieurs*, Aleksandra IIgo.

„Jasne te prawdy znajdowały dotychczas bardzo ograniczony przystęp do inteligencji polskiej. Prawda, że wielu (?) Polaków poczyna przyznawać, iż nie ma innego wyjścia i że to wyjście, właśnie im proponowane, jest całkowicie sprawiedliwem (!), bo wszelkie, głębokie ich pojęcia o idei Jagiellońskiej są prostą fantazją. Ale brak tym ludziom dostatecznej odwagi (czytaj: nikczemności. *Red.*) obywatelskiej, ażeby to wypowiedzieć... Drżą z obawy, iżby im nie zawołano strasznego słowa „zdrada“, przed którem Polacy tak często tchórzą, a tchórzą nawet ci, co zresztą jasno widzą w tem słowie — nonsens...“

P. Kirjejew źle się wybrał ze swemi uwagami. Okazał bowiem, że można być jenerałem i znanym pisarzem, a bardzo naiwnym politykiem i lichym znawcą narodu, jeżeli się sądzi, że dla „większej autonomji“, naród może się wyrzec tysiącletnich praw historycznych, politycznych i kulturalnych. Podobnego upadku nie ma chyba u nas przykładów, z wyjątkiem takich Przewalskich i cieszy nas, gdy p. Kirjejew tak wysoko, a trafnie podnosi lęk Polaka przed zarzutem zdrady. Bo zgoda na wywody p. Kirjejewa nie byłaby niczem innem, jak nikczemnością i zdradą!

*) Wychodzi w Wiednin pod redakcją znanego D. Werguna, a pod protekcją rosyjskiego „Błahotworitelnego komitetu“.

Solidarność Koła polskiego w Berlinie.

Nad sprawą uwolnienia członków Koła polskiego w parlamencie niemieckim od solidarności, w kwestjach niedotyczących narodowości, wszczęła się w prasie wielkopolskiej bardzo ożywiona dyskusja. Wniosek ten, jak pisaliśmy, wyszedł od posła B. Chrzanowskiego. Obecnie między innymi odpowiada nań poseł Głębocki, który tak pisze w *Kurjerze Poznańskim*:

„Jestem przekonany, że propozycja p. Chrzanowskiego nie da się przeprowadzić praktycznie, natomiast przyjęta w zasadzie w obecnej chwili przez społeczeństwo i Koło, większy by w skutkach przyniosła sprawie narodowej uszczerbek, aniżeli mogą być te szkody, które słusznie przewiduje pan Chrzanowski z powodu przypuszczalnego wotum Koła w sprawie, dzielącej społeczeństwo polskie na dwa obozy (taryfy celne. *Red.*)

„Konflikt między własnem przekonaniem posła o szkodliwości uchwały Koła, a uchwałą samą i wynikłe stąd możliwe discrimina dla sprawy publicznej, rodzą się nie tylko na polu tak zwanych kwestyj ekonomicznych, ale tak samo w dziedzinie czysto polityczno-narodowej. Obawiać by się przeto trzeba słusznie, by zainaugurowane w sprawach ekonomicznych uchylenie zasady solidarności, siłą logiki i konsekwencji nie doprowadziło do zupełnego jej poświęcenia w celu nie gwałcenia pojedynczych posłów.“

A dalej tak konkluduje p. poseł Głębocki: „Dla nas samych jest bezwzględnie solidarność Koła koniecznością w obecnych stosunkach.“

„Król włoski a irredenta austrjacka“.

Pod powyższym nagłówkiem ogłosił *Grazer Volksblatt* korespondencję rzymską, która zwraca dziś ogólną uwagę w Austrji. Czytamy w niej: „Król Wiktor Emanuel kazał wyrazić irredentystom sympatje swoje! Wprawdzie rzecz tę ułożono bardzo ostrożnie, t. z. nie wysłano depeszy królewskiej wprost z Racconigi, miejsca chwilowego pobytu króla, lecz polecono prefektowi rzymskiemu, aby ją odczytał irredentystom. I w ten sposób mniemano, że pozory dyplomatyczne są zawarowane — mimo to okoliczność ta nie zmienia nic na rzeczy, iż mianowicie król włoski sympatyzuje z austrjackimi zdrajcami stanu... W kołach t. z. irredenty radość przeto zapanowała wielka. Zdarzenie to bowiem oznacza wielki postęp wobec dawnej postawy nieboszczyka Crispiego, który urzędnikom, utrzymującym stosunki z irredentystami, groził dymisją ze służby państwowej... Poprawnem nazywałoby się zachowanie króla w tym wypadku, gdyby był hołdowniczą depeszę uczestników zjazdu „Tow. Dante Alighieri“ bez odpowiedzi pozostawił.. (W korespondencji z Rzymu donieśliśmy świeżo o odbytym zjeździe tego towarzystwa. *Prz. Red.*) Ten telegram omawiają w rzymskich kołach dyplomatycznych bardzo poważnie i ogólnie godzą się na to, że w dzisiejszych czasach oportunizmu politycznego, taki krok panującego jest czemś niesłychanem! Nawet słynna depesza ces. Wilhelma w r. 1898 do prezydenta Krügera, nie miała tak drastycznego — jak ta — znaczenia. W niej bowiem cesarz niemiecki wypowiadał swe sympatje samodzielnemu narodowi, walczącemu w obronie własnych, słusznych interesów. Tutaj natomiast Wiktor Emanuel wyraża sympatje swoje poddanym sąsiedniego państwa, których tendencje mają wyraźne znamię zdrady stanu.. Włoskie pisma liberalne twierdzą, iż rzeczona depesza króla była niejako jego odpowiedzią na fakt, że rokowania dworu włoskiego, w sprawie wizyty Wiktora Emanuela we Wiedniu i rewizyty ces. Franciszka Józefa w Rzymie, znów się rozbiły“...

Korespondencja.

Wiedeń 15 października.

(O autorach dawnych i nowoczesnych. — Nowości w teatrach wiedeńskich. — Nieznana opera Mozarta. — Sprawy zakulisowe).

Sic transit gloria mundi! — te słowa nasuwają się mimowoli na wiadomość o śmierci ośmdziesięcio letniego Teodora Flamma. Był to niegdyś nader ulubiony wiedeński dramaturg, którego sztuki miały setki przedstawień. Od dwóch dziesiątek lat jednak był zapomniany i w bardzo przykrych stosunkach materjalnych. Flamm był nadzwyczaj produktywny. W r. 1846 przedstawiono pierwszą jego sztukę na scenie „Josephstädter Theater,“ odtąd napisał niezliczoną ilość powieści, 72 fars, sztuk ludowych nadto pracował stale w dziennikarstwie. Najpopularniejsze z jego sztuk były: „Die Recrutirung im Krähwinkel,“ „Wie es weint und lacht,“ „Der Gigerl vom Land“ i w. i. 14 czerwca b. r. obchodził swą 80-tą rocznicę urodzin. Z tej okazji kilka teatrów wiedeńskich wystawiło sztuki Flamma i tak raz jeszcze pod koniec życia promyk szczęścia zajaśniał staruszkowi.

Lecz nietylko autorowie minionej ery literackiej doświadczają w zawodzie swym goryczy; dostaje się ona w udziale i nowoczesnym dramaturgom i to nawet czasem w pełni sławy i sukcesu. Zdarzyło się to, jak wiadomo, Sudermannowi, którego ostatni dramat „Die drei Reiherfedern“ przepadł w Berlinie. Wiedeń natomiast, gdzie sztukę tę przedstawiono po raz pierwszy 7 b. m. ciepłem jej przyjęciem zaprotestował przeciw upadkowi, który dla autora był tem boleśniejszym, iż włożyć w nią chciał to, co czuł w sobie najlepszego. Postawił tu sobie cele wyższe, niż zazwyczaj; pragnął wznieść się ponad poziom życia codziennego i sięgnąć po to, co tajemniczo żyje w duszy ludzkiej i w otaczającym nas świecie. Na wskróś poetycznie chciał rzecz traktować i wyzbył się małych sztuczek, którymi zwykle sukces odnosił. Chciał — i pragnął; lecz siły nie dopisały i to co miało być dlań najwyższym tryumfem, stało się bolesnem rozczarowaniem. Zawsze jednak dzieło autora tej miary, co Sudermann, godne jest słuchania; ta opinja zwyciężyła też nareszcie w Burgteatrze wiedeńskim i po długich wahaniach wystawiono sztukę.

Przenosi nas ona odrazu w dziedzinę fantazji. Książę na Gotlandzie, Witte przedsięwziął podróż do granic ludzkości, do dobny Ultima. W tej krainie, skąd rzadko tylko szczęśliwi wracają, hołdują rajskiemu ptakowi w kryształowej świątyni. Na wybrzeżu Samlandji, spotyka tajemniczą grabarkę, której zadaniem chować w ziemię wszystkie ofiary morza na brzeg wyrzucone. Ona to księciu radę daje, by świętemu ptakowi wydarł trzy pióra. Gdy spali pierwsze, ujrzy obraz kobiety, która jedynie tęsknotę jego uspokoić może; gdy spali drugie, obraz w rzeczywistość przed nim się zamieni. Gdy spali trzecie ukochana przezeń kobieta umrze. Witte zadanie spełnia i przebywa dzieje awanturnicze, znajduje i traci kobietę, przedmiot wiecznej swej tęsknoty, lecz szczęścia nie zdobywa i zapóźno dopiero pojmuje, iż zawsze przechodził mimo niego. Roztacza się przed nami tragedja tęsknoty, lecz bohatera jej nie potrafił autor uczynić ni dość zajmującym, ni motywa jego działania przedstawić zrozumiale. Z autorem stało się jak z bohaterem jego: przeszedł mimo celu swej tęsknoty. Dyrekcja Burgu nie szczędziła trudu ni kosztów, to też przedstawienie i wystawa przy współudziale takich artystów jak Kainz, pani Hohenfels, Schmittlein etc. wypadły świetnie. Czy powodzenie będzie trwałem, to przyszłość okaże, dla Sudermana bądź co bądź premiera ta była zachętą po doznanym w Niemczech zawodzie.

Sezon teatralny rozpoczął się na dobre: mamy nowości w każdym rodzaju sztuki dramatycznej. Stanowcze powodzenie miał w Karlteatrze znany kompozytor Ryszard Heuberger z nową operetką „Baby.“ Jest ona może zanadto subtelna jak na operetkę, od której wymaga się trochę soli i pieprzu, ale obfita w piękne melodje i pełne efektu motywa. Do najudatniejszych należą dwa walce, piękny tercet i walc koloraturowy. Libretto Waldberga i Willnera nie gorsze i nie lepsze od wielu innych, osnute jest na zabawnym pomyśle, iż dorosłego młodzieńca, matka ukrywająca swój wiek przedstawia jako „baby.“

Najważniejszą nowością jest bezsprzecznie wystawienie w Operze wiedeńskiej nowej — a raczej nieznanej dotąd opery Mozarta „Zaïda.“ Zdarzenie to ważne jest nietylko dla Wiednia, ale dla całego świata muzykalnego. Skomponował ją Mozart mając lat 24, powróciwszy z Paryża do Salzburga, a zatem około roku 1781. Znajdowała się pomiędzy partyturami, pozostałemi po Mozarcie i zakupionemi przez Antoniego André, który też nazwał ją Zaïdą. Mozart sam dzieło to w listach oznaczał raz jako dramat, to znów jako operetkę. Niemiecka opera narodowa ugruntowaną właściwie została w r. 1782 operą Mozartowską „Uprowadzenie z seraju“, Zaïda zaś jest niejako przygrywką do niej. Wpływ artystyczny podróży paryskiej występuje tu wyraźnie w dwóch prześlicznych melodramatach, która to forma wówczas stanowiła „dernier cri“ muzykalnej mody. Mozart zarzucił potem zupełnie ten rodzaj i zastąpił go wspaniałemi „recitativi accompagnati.“ Nie miał jednak Mozart szczęścia z tą operą, gdyż z powodu przeróżnych przeszkód nie mogła być wystawioną. Obecnie dopiero ściąga ona do opery wiedeńskiej wszystkich miłośników i znawców czarownej muzyki autora „Zaczarowanego fletu.“ Nadmienić jeszcze należy, że oryginalne, częściowo tylko utrzymane libretto, pochodzi od Andrzeja Schachtnera, jednego z przyjaciół Mozarta.

W życiu publiczności wiedeńskiej teatr odgrywa bardzo ważną rolę. Interesuje się ona nietylko tem, co się dzieje na scenie, ale może jeszcze bardziej sprawami zakulisowemi. I tak: teraz współczuje bardzo ze zmartwieniem aktorek w Burgteatrze, które żalą się mocno na skąpstwo radcy Wetschla, surowego kontrolora finansowego. Z wyjątkiem artystek pierwszorzędnych, wszystkie inne zmuszone są od kilku dni ubierać się po trzy lub cztery razem w jednej garderobie, pan radca bowiem kazał pozamykać większą ilość garderób. Jest to oszczędność na świetle elektrycznem i na garderobianach, bo do każdej garderoby przeznaczona jest tylko jedna garderobiana. Można sobie wyobrazić, że i te ostatnie czują się bardzo pokrzywdzone. Jedna zwłaszcza, która niegdyś ubierała Wolterową i Mitterwurzerową, a którą obecnie przydzielono do usługi kilku statystek, protestowała przeciw tej degradacji z całą energją, ale nadaremnie. Rozłam z tradycją zainaugurowany w Burgteatrze, nie oszczędza i garderoby.

Adam F.

Messalina nowożytna.

(Z kroniki morderstw paryskich.)

Paryż 11 października.

Przy ulicy des Martyrs zamordowano wczoraj przedpołudniem 84 letnią, osamotnioną staruszkę. Nazywała się mad. Lecomte i zwracała zawsze uwagę współmieszkańców tej kamienicy dwiema manjami: ubierała się jak młoda jeszcze kobieta i goniła za miłostkami, wśród nich preferując stanowczo młodych mężczyzn. — Wczoraj tedy wyzionęła ducha ta zgrzybiała zalotnica pod ręką mordercy i od wczoraj policja w szeregach licznych jej znajomych i „adoratorów“ szuka sprawcy strasznej zbrodni.

Morderstwo z ulicy des Martyrs różni się od podobnych zbrodni, niemal co tydzień w Paryżu dokonywanych, tylko osobistością ofiary, która — swoją drogą — za życia swego wcale nie miała prawa do szacunku i sympatji bliźnich.. Zamordowana pani Lecomte była w swej młodości kobietą niezwykłej urody i za czasów cesarstwa dostarczyła niejednokrotnie osobą swoją tematu paryskiej *Chronique scandaleuse*... Pochodziła z zamożnej i inteligentnej rodziny mieszczańskiej, była siostrzenicą gen. Frossarda — wychowawcy następcy tronu, ks. Lulu, a w chwili wybuchu kampanji francusko-pruskiej, adjutanta Napoleona III — i odebrała staranne wychowanie. Uchodziła ogólnie za kobietę wykształconą, wysoce inteligentną i pomimo sędziwego wieku, jako 84 letnia staruszka, musiała w dystyngowanem towarzystwie zajmować zawsze wybitne miejsce swym dowcipem i szykiem.

Przed 60 laty z górą poślubiła była bogatego pana Lecomte'a, którego obdarzyła córką. Wszelakoż jego szczęście małżeńskie nie trwało długo... Pewnego poranka porzuciła męża i dziecinę i uciekła z Paryża z jednym z najprzystojniejszych oficerów gwardji napoleońskiej, pułk. Paragello. Zdradzony mąż ani huczał z oburzenia, ani nawet podał o rozwód. Osiadł na wsi, córeczkę oddał do pierwszorzędnego pensjonatu, później wydał ją za inżyniera, człowieka rozumnego i przyzwoitego i po 10 latach zupełnego osamotnienia porzucił na zawsze ten padół zawodów i wiarołomstw kobiecych... Tymczasem zawsze piękna żona jego, po zgonie pułk. Paragello, rzuciła się w objęcia pewnego bogatego jubilera w Nizzy. Ten okazał się wdzięcznym za „poświęcenie“, bo umierając, zapisał jej dość znaczną rentę roczną. A po pułkowniku miała znów licencję na dystrybucję tytoniu w Reims, którą dla niej wyrobił był przy dużych wpływach swoich i tę licencję wydzierżawiała za sumę 1.200 fr. rocznie. Miała przeto z czego żyć wygodnie i bez troski.

Lata tak biegły, lecz nie zmieniały wcale jej temperamentu. Jak ongi słynna kurtyzana Nina Lenclos nie uznawała wcale „zęba czasu“, tak i p. Lecomte nie czuła brzemienia lat. W ośmdziesięciu latach swoich farbowała włosy na jasny kolor, ubierała się według ostatniej mody i obwieszała perłami i brylantami. Na każdym palcu jej ręki błyszczał zawsze koszto-

---

(98) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenówny Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

Oglądał fajki, nargile, serwetki wyszywane złotem na aksamicie, wyszywany złotem safjan na pantofelki... Wszystko to rozkładał na stole.

Nagle za plecyma zagrzmiały słowa:

— Cóż ty zerwałeś się tak pozaranku? Czy chcesz już od świtu chlać na nowo?

Mikołaj Iwanowicz drgnął i obrócił się. Glafira Semenówna patrzała nań zaspanemi oczyma.

— Czemu mam zaraz chlać? Poprostu wybiłem się ze snu — odrzekł Mikołaj Iwanowicz. — Ot, rozglądam się w tem, co kupiliśmy wczoraj. Wiesz, ten dywan, który kupiliśmy, doprawdy wspaniała rzecz. A dostał się nam tylko za trzydzieści rubli.

— Wspaniała rzecz, a sam wczoraj poplamiłeś go winem.

— Broń Boże! Czyściutki i świeży... Ani jednej plamki. Co za szkoda, że nigdzie wczoraj nie znaleźliśmy gotowych, tureckich, damskich pantofelków. Wiesz? Takich, bez obcasów. Prawda?... Mówią, że można je nabyć tylko w Skutari, na targowicy. Zresztą, pojedziemy jeszcze do Skutari...

— Ty, kochanie, nie zagaduj! — surowo zawołała Glafira Semenówna. — Pamiętam ja dobrze, co było wczoraj. Już to, doprawdy, nie ma takiego miejsca, gdziebyś ty nie potrafił pić! Przybyliśmy do Konstantynopola... Miasto muzułmańskie... Na każdym kroku meczet... Ustawa zabrania Turkom wina, a jednak ty...

I nastąpiła długa reprymenda.

Glafira Semenówna ubierała się i mordowała męża potokiem wymowy. Mikołaj Iwanowicz słuchał i milczał. Wreszcie zapytał skromnie:

— Można kazać, aby podano samowar?

— Zamów. Ale jeszcze ostatnie moje słowo: skoro tylko raz jeszcze upijesz się z tym Ormjańczukiem, powiadam tobie: natychmiast pakuję cię na parowiec i odpływamy do Jałty. Już wolę, byśmy tam przebyli ostatni tydzień wycieczki.

— Duszko! Wszak nie zwiedziliśmy nawet połowy Konstantynopola! A należałoby jeszcze odwiedzić wyspy Książęce i Skutari i przejechać się po Słodkich wodach.

— Do djabła z nim, z tym Konstantynopolem!

— Wszakże tak spieszyłaś się tutaj, tak bardzo pragnęłaś...

— Bo myślałam, że to trzeźwe miasto, a tymczasem tu większe pijaństwo, aniżeli w Niżnym Nowogrodzie podczas jarmarku.

— Fe! Dla jednego napitku tak hańbić wielkie miasto! Aj-aj-aj! Fe!

Mikołaj Iwanowicz pokiwał głową i wyszedłszy na schody, zamówił samowar u napotkanej Tamary.

Reprymendę, która trwała dalej, przerwało pojawienie się Garabeta. Sam on wniósł samowar, postawił na stole, skłonił się małżonkom i rzekł do Mikołaja Iwanowicza:

— Pamiętasz, duszko moja, co wczoraj przyrzekłem? Skoro u twojej pani, *madame*, urodzi się syn, zaraz przyjedzie do ciebie, w Petersburg, Garabet Abramjanc, aby go ochrzcić. Uderzyliśmy obaj wczoraj w dłonie; znaczy: musi być — zwrócił się do Glafiry Semenównej.

— Idź pan, idź! Gadanina po pijanemu! — odcięła się Glafira Semenówna.

Nalewano herbatę. Garabet nie wychodził. Skręcił sobie papierosa i przysiadł się do stołu.

— Dawaj, pani gospodyni i mnie gerbaty — rzekł. — Garabeta boli głowa. Ale Garabetek, no, bo! chłopak mocny! Ba i mądry. Garabetek przyniósł lekarstwo.

Tu Ormjanin utopił rękę w głębokiej kieszeni szarawarów i wyjął niewielką buteleczkę.

— Co to? koniak? O, co nie, to nie! W naszej izbie nie pozwolę pić już nigdy! — zawołała Glafira Semenówna.

Ormjanin wytrzeszczył oczy.

— Czemu ty, pani, duszko moja, tak dzisiaj kukuryczysz? — zapytał spokojnie.

— Dlatego, że nie życzę sobie, aby u nas odbywała się pijatyka.

— Pijatyka? Fe! Pocóż takie brzydkie słowo? Ja chcę, duszko moja, leczyć siebie i twego męża.

— A ja nie pozwolę.

Ormjanin pokiwał głową i schował buteleczkę do kieszeni.

— O, surowy masz *madame*, duszko moja, efendi! — zwrócił się do Mikołaja Iwanowicza. — Całkiem taka orzeł, jak moja nieboszczka żona.

Nastąpiło milczenie. Wszyscy pili herbatę.

— No, za godzinę trzeba jechać do Skutari — odezwał się nareszcie Garabet.

— Ja nie pojadę — odcięła szorstko Glafira Semenówna, ściągając brwi.

— Jakże nie pojedziesz, duszko moja, kumcio moja miła? Wczoraj obiecałaś jechać. A pantofelki kupić? A cmentarz obejrzeć? A zobaczyć tureckich derwiszów?

— Kiedy wy upijecie się znowu i jedź z wami! Co za przyjemność jeździć z pijanymi?

— Głasza! Co mówisz? Gdzie tam można się upić? Na cmentarzu? Wszak jedziemy na cmentarz, na turecki cmentarz, — począł perswadować Mikołaj Iwanowicz.

— A kto was gdzie utrzyma! Wy gotowi nawet na cmentarzu znaleść wino.

— Ot, to, to... Dajże spokój... A też na cmentarzu jest klasztor muzułmański, klasztor derwiszów...

— Eh, ja teraz nie wierzę nawet w klasztory muzułmańskie! — machnęła ręką Glafira Semenówna.

Nareszcie jednak ustąpiła.

— Wreszcie, niechaj będzie... — rzekła. — Pojadę do Skutari. Ale jeżeli spostrzegę, że zrobicie choćby jeden łyk wina, natychmiast zawracam do domu i jutro: wjo! z Konstantynopola!

LXXXVI.

Ormjanin Garabet znowu paraduje w czarnym tużurku, zapiętym pod szyją, a zakrywającym zupełnie bieliznę. Na głowie fez, w ręku pałka sękata. Mikołaj Iwanowicz w barankowej czapeczce i w lekkim paltocie. Glafira Semenówna wystroiła się w elegancką suknię i włożyła na głowę kapelusz wiedeński z całą górą kwiatów. Znajdują się na nowym moście i kierują się do przystani parowców, ażeby się przewieźć na brzeg azjatycki, do miasteczka Skutari, położonego naprzeciw Konstantynopola. Do przystani parowców trzeba zstępować z mostu. Na moście ścisk podawnemu. Jak poprzednio, pstre kostjumy różnych, azjatyckich narodowości i kobiet tureckich przypominają maskaradę. Strażnicy ściągają daniny od pojazdów i jucznych zwierząt, ale małżonków Iwanowów prowadzi Garabet pieszo, albowiem most i przystań od pomieszkania znajdują się stosunkowo blisko.

Ormjanin odzywa się do Mikołaja Iwanowicza:

— Za powóz i za przejazd po moście zostało ci duszko moja, dwanaście piastrów w kieszeni. Za te pieniądze możemy sobie na parowcu u kabakdżi wypić i przestaną nas boleć głowy.

— Cyt... — mruga nań Mikołaj Iwanowicz i pokazuje palcem, aby milczał wobec żony.

Znajdują się więc na starym, brudnym parowcu tureckim, który przewozi publiczność z Konstantynopola do Skutari, a zarazem odbywa kurs po Bosforze aż po ujście Czarnego morza i z powrotem. Publiczności dużo. W drugiej klasie, przez którą trzeba przechodzić, siedzą na podłodze, podgiąwszy nogi pod siebie, osłonięte kobiety tureckie; niektóre z dziećmi. Kobiety to z ludu. Dzieci piszczą, płaczą, cisną sebie do ust kawałki chleba, albo winogrona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wny pierścionek. Zmarszczki zbabczałej, pomiętej twarzy, maskowała grubą warstwą szminki, a bezkrwiste usta karminem. Tak wystrojona i wymalowana, jak lalka sklepowa, szła na swe wyprawy miłosne... pomiędzy młodzież. Mężczyzna 40 letni bywał w jej oczach już zbyt dojrzały. I stara ta, wstrętna zalotnica znachodziła zawsze młodych „wielbicieli“ — dość znaczne dochody pozwalały jej na ten zbytek. Ba! zdarzył się nawet taki 25-letni, który chciał się z nią ożenić... byle tylko dała mu w dzień ślubu sumkę 200 000 fr., których „na gwałt“ potrzebował. Lecz biedna p. Lecomte nie miała tej kwoty i zaślubiny oczywiście nie przyszły do skutku. Podobno nieszczęsna „narzeczona“ rozpaczała z tej przyczyny!

Próżność tej kobiety posuwała się tak daleko, że wypierała się nawet własnej córki! Zapewniała uroczyście, że nigdy nie była matką, a zapytana o wiek swój, twierdziła z reguły, bez zająknięcia, iż liczy 49 lat. Po za to nie poszła nigdy ani o dzień jeden.

Dzięki wykształceniu i eleganckim manierom, zdołała uzyskać wstęp nawet do założonego w Paryżu przed 2 laty „Klubu pań“, gdzie z zasady tylko uczciwe, przyzwoite kobiety bywają dopuszczane. W klubie tym podobała się wszystkim ze swej uprzejmości i dystynkcji, a nikt oczywiście nie przeczuwał tam, że ta sędziwa kobieta pokryjomu wiodła życie istnej Messaliny... Kilka razy w tygodniu zjadała obiady w tym klubie i jeszcze onegdaj, w wilję popełnionego na niej morderstwa, w jadalni klubowej nakrycie obiadowe oczekiwało przybycia pani Lecomte. Nie przyszła jednak, bo miała u siebie w domu na obiedzie jednego ze swych młodych „przyjaciół“. Można sobie teraz wyobrazić miny pań klubowych, gdy dowiedziały się z dzienników, kogo właściwie przyjmowały w swem towarzystwie...

Zbrodni dokonano — zdaje się wczoraj — około g. 11 przed poł. Obdukcja zwłok wykazała połamane żebra i wiele innych obrażeń ciała, śmierć zaś nastąpiła skutkiem uduszenia, o czem świadczy sina pręga na szyi trupa. Widocznie wkrótce po śniadaniu złoczyńca napadł był swą ofiarę i udusił ją, poczem zrabował, co mu tylko do rąk wpadło. Snać wiedział o tem, że zamordowana niedawno przedtem — jak to już skonstatowano — podniosła była swoją rentę i czynsz za licencję. Nie znaleziono tedy ani grosza gotówki, a także ogromnego mnóstwa jej klejnotów i paczki papierów, wśród których znajdował się pono testament staruszki. Tajna policja dziś w ruchu — lecz czy uda się jej odkryć mordercę, niedaleka przyszłość okaże.

W. J.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 16 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 13° R. Pogoda.

Z rady miasta Lwowa. Posiedzenia zwyczajnego rady miejskiej nie będzie w tym tygodniu.

Subwencja dla muzeum narodowego w Krakowie. W r. z. wniosła gmina miasta Krakowa do sejmu petycję o udzielenie jej znaczniejszej subwencji jednorazowej na adaptację i reorganizację muzeum narodowego w Krakowie, oraz na odnowienie cennych obrazów ruskich, malowanych *alla tempera* na podkładzie gipsowym. Gmina m. Krakowa wydała już na ten cel z własnych funduszów około 27 000 koron w ciągu roku zeszłego i bieżącego, roboty wykonał się mające wymagają jeszcze wydatku około 73 000 kor. Wydział krajowy, uwzględniając tę okoliczność, iż muzeum narodowe posiada niejako znaczenie ogólno krajowe, obejmuje bowiem drogocenne pamiątki historyczne po naszych królach, po Kościuszce i Mickiewiczu, wogóle wszelkie pamiątki naszej niezależnej Ojczyzny — uchwalił przedstawić sejmowi wniosek o udzielenie znaczniejszej, jednorazowej subwencji na adaptacje i rozszerzenie muzeum narodowego w Krakowie. W następstwie tej uchwały postanowił wydział krajowy wstawić do preliminarza budżetu krajowego na r. 1903 dla muzeum narodowego w Krakowie: 1 stałą subwencję na utrzymanie w dotychczasowej wysokości 3.000 kor. 2. na roboty adaptacyjne jednorazową subwencję nadzwyczajną w wysokości 30.000 kor. 3. na odnowienie zabytków sztuki ruskiej jednorazową nadzwyczajną subwencję w wysokości 2.000 kor.

Przedłużenie stypendjum. Wydział krajowy przedłużył na rok drugi pobieranie stypendjum z fundacji Felicji z br. Golejewskich Czartowskiej Tadeuszowi Pietrzykowskiemu, mechanikowi, w kwocie 800 kor. na dalsze kształcenie się za granicą.

Pogrzeb Kalixta księcia Ponińskiego w Czerwonogrodzie odbędzie się dnia 20 października br.

† Józef hrabia Młodecki. W Monasterzyskach zmarł nagle 16 bm. Józef hrabia Młodecki, były właściciel rozległych dóbr Koszowatej na Ukrainie. Dobra te musiał opuścić w r. 1863 z powodu prześladowań ze strony rządu rosyjskiego. Przeniósł się do Galicji, nabył tu dobra Manasterzyska z przyległościami i żył osamotniony od rodziny i sąsiadów. Przed trzema laty dobra te przeniósł na syna, Władysława. Była to postać majestatyczna, przypominająca postaci senatorskie z ubiegłej przeszłości, — postać, która niegdyś imponowała carskim dworzanom, a lepszej godna doli.

Wywóz masła, drobiu i jaj z Galicji do Niemiec i Anglji przedstawia rocznie wartość około 40 mil. koron, a dotychczas prawie cały znajdował się w rękach agentów, subagentów i t. d. żydowskich lub niemieckich. Transporty kierowały się przeważnie na Berlin, stąd szły do Anglji i do prowincyj nadreńskich. Aby wywóz ten scentralizować i unormować, zawiązało się w ostatnich czasach we Lwowie stowarzyszenie pod firmą „Pierwszej galicyjskiej spółki transportowej“ z poparciem finansowem w Banku galicyjskim dla handlu i przemysłu, które zaczęło kolosalne to źródło eksploatować prawidłowo. Pierwszem staraniem spółki było unormowanie transportów. Dotąd wagony z wyż wymienionymi produktami szły ze Lwowa do Berlina około 5 dni; po unormowaniu transportu przez spółkę, termin ten skrócono do 50 godzin, co przyczynić się powinno do powiększenia eksportu, ze względu na otrzymaną tym sposobem ważną korzyść co do świeżości towaru, a więc zwiększenia nań popytu.

Jelenie w Karpatach. W rządowych lasach dokoła Mizunia polował arcyksiążę Leopold Salwator ze świtą od 29 ubiegłego miesiąca do dnia 7 bm. Pomimo niesprzyjających warunków pogody, zabito w ośm strzelb 22 jeleni w przeciągu ośmiu dni. Były to wspaniałe sztuki, które najzawołańsi nawet myśliwi uznać muszą za wyjątkowe.

Co sprzedaje sklep Polaka? Subwencjonowany przez władze autonomiczne „Bojan“ stanisławowski wydał osławioną pieśń „Ne pora Moskalowy i Lacham służyty“ z nutami na chóry mięszany i męski. Wydawnictwa tego nie chciały przyjąć do rozprzedaży sklepy w Stanisławowie, nawet żydowskie, aż ulitował się wyrozumiały Polak tamtejszy, p. Leon Woiss i sprzedaje pieśń hajdamacką... Nabyty w sklepie p. Woissa egzemplarz tego wydawnictwa nadesłano naszej redakcji, jako dokument do dziejów naszej obrony narodowej.

Ładna pamiątka! Piszą z Poznania: „Nadzwyczajna niespodzianka spotkała spadkobierców C., którzy posiadają kamienicę przy ulicy św. Marcina. Przed przybyciem cesarza do Poznania, odpowiedzieli oni, na wezwanie władzy policyjnej, nakazującej im przyozdobić swą kamienicę, iż tego nie uczynią. Następnie doniosła im policja, że zajmie się ozdobą kamienicy na koszt właścicieli, którzy jednakże i na to się nie zgodzili. Wreszcie odebrali spadkobiercy C. nakaz, aby kazali otynkować swój wielki dom narożny, którego front wychodzi na dwie ulice. Lecz właściciele odpowiedzieli, że nie są do tego zobowiązani, gdyż kamienica ich jest jeszcze w bardzo dobrym stanie, a zwłaszcza tynk nie jest wcale uszkodzony. Jeżeli zaś powierzchowność domu nie jest zupełnie jasną, to pochodzi jedynie z tego, iż w bliskości znajdują się dwie piekarnie, przez co każda kamienica bardzo szybko sczernieje, chociaż ją świeżo pomalują. Następnie odebrali spadkobiercy od policji budowlanej nakaz zapłacenia 700 marek, która też poleciła straży ogniowej dom ów obmyć i świeżo pomalować. Lecz na to wezwanie nie dali właściciele żadnej odpowiedzi. Teraz zafantowano ich za owe 700 marek, a spadkobiercy C. wnieśli natychmiast zażalenie do sądu. Ciekawa rzecz, jak sąd rozstrzygnie tę sprawę.

Zasuspendowanie posła dra Lupu nastąpiło wskutek rozstrzygnięcia lwowskiego wyższego sądu krajowego, motywowanego tem, że: 1. Lupu na zgromadzeniu w Radowcach występował w sposób bardzo gwałtowny przeciw właścicielom wielkich własności, nazywając ich bestjami itp., wskutek czego działał podburzająco przeciw całej klasie ludności, dalej 2. że w broszurze zatytułowanej „odpowiedź otwarta marszałkowi krajowemu Lupulowi“ posądził marszałka i posła dra Wołczynowskiego o niehonorowe uczynki; nakoniec 3. że w artykule dziennikarskim posła sejmowego Ontiula, a swego kolegę zawodowego, usiłował poddać ogólnej pogardzie, co nie licuje z godnością stanu sędziowskiego. Z tych powodów uznał wyższy sąd krajowy we Lwowie, że dr. Lupu nie posiada potrzebnej dla sędziego przedmiotowości i zarządził: 1. wytoczenie mu dyscyplinarnego śledztwa, 2. tymczasowe usunięcie go od czynności urzędowych.

Miljonowa defraudacja w Pradze. Sanację okradzionego Banku św. Wacława ma objąć praska Kasa oszczędności. Prócz tego wiele wysokich osobistości ze szlachty i kleru popiera akcje sanacyjne, uda się ona też niewątpliwie.

Pojedynek amerykański. W „coupé“ pociągu pospiesznego, dążącego do Insbrucku, zastrzelił się burmistrz miasteczka bawarskiego Mühlbertshofen, Jan Mathes. W pugilaresie jego znaleziono dużą sumę pieniężną i wyzwanie na pojedynek.

Schwytany defraudant. Z Gracu donoszą, że w jednym z tamtejszych hoteli uwięziono Hrocha, który w jednym z urzędów pocztowych w Wiedniu skradł 58 000 kor.

Morderstwo i samobójstwo. W Budapeszcie zaszedł w tych dniach tragiczny wypadek. Kapitan Tow. żeglugi Adam Schnetek, strzelił do swej żony i zranił ją ciężko, poczem sam sobie życie odebrał.

Hrabia fałszerzem. Wicenotarjusz komitatu liptowskiego hrabia Władysław Matuska, został — jak donosi *Pester Lloyd*, — uwięziony za fałszowanie kart kolejowych. Odstawiono go z Hatvan do Lipto Szent Miklosz, a następnie pozostawiono tymczasowo na wolnej stopie. Hrabia Matuska podał się do dymisji. Sensacja jest tem większa, że Matuska obracał się w kołach zamożnych.

Już i praktykanci defraudują. Z Budapesztu telegrafują, że praktykant w ekspedycie pocztowym Paweł Selbenbauer w Battonya, skradł trzy listy pieniężne o zawartości 7690 koron i zbiegł. Wydano za nim listy gończe.

Polacy w Bośnji. Z dniem 15 bm. w chodzi w życie nowo zawiązane Towarzystwo polskie w Serajewie, którego celem jest: pielęgnowanie pieśni i mowy ojczystej. Program obejmuje również urządzanie odczytów, koncertów, teatrów amatorskich i uroczystości narodowych.

Kobieta ojcem. Zagadkowa historja zdarzyła się — jak donosi *Wołyń* w fabryce we wsi Bogusławce w pow. łuckim. Od czterech lat w fabryce pracował, jako funkcjonarjusz pakmajster, Wincenty Szulakowski, który jednocześnie często w interesach fabryki jeździł do sąsiedniego Klewania. Znano tam dobrze sympatycznego „pana Wicka“ i mieszkańcy Klewania przez niego załatwiali swoje interesa w fabryce. W maju 1901 r. Wincenty Szulakowski ożenił się z Balbiną Szczygielską, pochodzącą z Królestwa polskiego. Obrzędu zaślubin dokonał ksiądz proboszcz kościoła w Ołyce, w pow. dubieńskim. Kilka miesięcy temu młoda para została uszczęśliwiona przybyciem na świat dziecka. Winszowano powszechnie panu Wickowi, który z miłym uśmiechem dziękował. W tych dniach Szulakowskiego spotkał w Klewaniu wypadek; przestraszony koń poniósł go; jeździec spadł z konia, lecz noga zaplątała się w strzemieniu tak, że koń ciągnął go po bruku 50 sążni. Konia zatrzymano, do zemdlonego jeźdźca wezwano lekarza, który ze zdumieniem stwierdził, że Wincenty Szulakowski jest kobietą. Trzej inni lekarze potwierdzili to odkrycie. Gazeta *Wołyń* wymienia nazwiska lekarzy i miejscowego „prystawa“ i zapewnia, że wiadomość o Szulakowskim-kobiecie nie jest mistyfikacją.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 15-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —6 5, Uleaborg +2 4, Petersburg 0 9, Stockholm 7 0, Warszawa 4 2, Moskwa — 4·0, Stornoway 10 6, Scilly 13·3, Isle d'Aix 12 4, Paryż 7·8, Borkum 10 9, Keitum 10 6, Hamburg 10 2, Memel 8 6, Berlin 8·4, Monachjum 6·8, Bregencja 7 4, Praga 9 2, Wiedeń 4 6, Budapeszt 7·6, Hermanstadt 9·3, Sarajewo 4 9, Lesina 10·2, Tryjest 15 4, Florencja 13·0, Rzym 14 2, Neapol 17·7, Palermo 18 5. Maksimum barometru posunęło się szybko ku wschodowi i jądro jego leży ponad Bukowiną. Niskie ciśnienie rozciąga się ponad Europą północno zachodnią. W Austro-Węgrzech pogoda przeważnie jasna i sucha rankami chłodna. Opady były odosobnione i nie wielkie.

Róże.

Ostatnie więdną róże... Jesień kładzie
Bolesny stygmat na ich smutnym wdzięku...
Ostatnie więdną róże... W pustym sadzie
Duch się w bezwiednym zatrzymuje lęku..

Mróz zwarzył kępy żółknącego ziela..
Umarłe róże jutro opaść muszą — —
Krwawy aksamit listków się spopiela...
Rozpacz swe skrzydła rozpięła nad duszą..

Wiatr, świszcząc dziko, uderza w altanę,
Rwąc winogradu ostatek warkoczy...
Ach, oczy twoje, takie smutne oczy
Widzę tęsknoty łzami rozpłakane!

Jesień pożółkła alejami kroczy
W więdnących liści królewskiej purpurze — —
Ostatnie niebo umierają róże,
A twoje smutne patrzą na mnie oczy...

Zdzisław Dębicki.

Z kraju.

Jasło. (*Samobójstwo*). Tragiczny wypadek spotkał p. Jana Aleksandra Rosenstocka. Sprowadziwszy się przed kilku tygodniami na stały pobyt do Jasła, wyjechał na kilka dni Lwowa, pozostawiając w swem mieszkaniu sługę swego Stanisława Staubera. Wróciwszy w sobotę do Jasła rannym pociągiem, zastał mieszkania zamknięte i dopiero po długiem, silnem pukaniu, mimo wrodzonej czujności, Stauber drzwi z wewnątrz odemknął, — cofnął się jednak, słowa nie przemówiwszy, do swego pokoju. Przy świetle wschodzącego słońca dostrzegł chlebodawca z przerażeniem, że Stauberowi krew strumieniami z ust bucha i że cały pokój jest krwią zbryzgany.

Sądząc, że to silny wybuch krwi, wybiegł p. Rosenstock po lekarza, lecz gdy powrócił w towarzystwie miejscowego lekarza i profesora Schramma, w przejeździe w Jaśle bawiącego, stwierdzić już tylko mógł wypadek samobójstwa przez poderznięcie gardła brzytwą.

Stauber w kwadrans po przeniesieniu go do szpitala zakończył życie.

W pozostawionej na stole w pokoju swym kartce, podaje za przyczynę samobójstwa sprzeniewierzenie na szkodę p. Rosenstocka 40 koron, przeznaczonych na czynsz, co jednak mogło być tylko chwilowym motywem, ze względu na przywiązanie i zaufanie, jakiem się od lat 30 odznaczał stosunek między chlebodawcą i sługą. Rzeczywistą zaś przyczyną był nałóg pijaństwa, któremu się Stauber coraz namiętniej oddawał.

Monasterzyska. (*Wycieczka włościan polskich do Krakowa*). W sprawie wycieczki naszych włościan z powiatu buczackiego do Krakowa, odnieśliśmy się z prośbą do zarządu głównego Towarzystwa Szkoły ludowej w Krakowie, o skromny zasiłek pieniężny na powyższy cel. Zarząd towarzystwa odpowiedział, że nie rozporządza tak znacznymi funduszami na cele wycieczek, gdyż urządzanie tychże, nie leży właściwie w zakresie działalności dozwolonej statutem towarzystwa. Możemy jedynie — piszą dalej — wystarać się o bezpłatne wstępy do muzeów, na Wawel; możemy postarać się o wszelkie ułatwienia w zwiedzaniu miasta; możemy wreszcie opłacić przedstawienie w teatrze dla ludu i postarać się o przyjęcie włościan i urządzenie dla nich skromnej uczty. Co do noclegów, to radzimy udać się do pana prezydenta miasta Józefa Friedleina z pisemną prośbą o udzielenie włościanom bezpłatnych kwater, czego z pewnością nie odmówi. W każdym razie prosimy o szczegółowe poinformowanie nas, jak liczna wycieczka i kiedy do Krakowa przybędzie, jakoteż pod czyim kierownictwem i t. d. Ofiara ta ze strony zarządu głównego Towarzystwa Szkoły ludowej w Krakowie jest wielką, za co należy się mu wysokie uznanie i wdzięczność. Wobec gotowości szanownego towarzystwa, brak nam tylko funduszów na podróż dla biednych włościan i ustalonej pogody. Prosimy ponownie szlachetnych dobroczyńców i instytucje nasze krajowe o poparcie choćby najskromniejszymi datkami, które przesyłać należy na ręce czcigodnego naszego ks. prałata Gromnickiego w Buczaczu.

Nowy Sącz (*Hojne ofiary*). Tutejsza Kasa zaliczkowa z powodu obchodu 25 tej rocznicy swego założenia przeznaczyła kwotę 6000 koron na fundusz żelazny, celem utrzymania dwóch biednych uczniów w tutejszej bursie imienia Tadeusza Kościuszki, dla ubogich zaś miejscowych złożyło towarzystwo Kasy zaliczkowej kwotę 100 koron na ręce magistratu.

Sambor. (*Dzieci szkolne wśród rumowisk*). Proszę o łaskawe umieszczenie w łamach *Dziennika Polskiego* kilku słów o gospodarce gminnej samborskiej, co do szkoły żeńskiej. Otóż, mając zamiar dobudować drugie piętro na budynku szkolnym, gmina nie zrobiła tego podczas wakacyj dopiero, gdy dzieci zaczęły naukę, walą mury niepotrzebne, wskutek czego rumowisko i cegły wpadają do okien. Więc naturalnie ani mowy nie ma o otwieraniu ich i dzieci duszą się poprostu bez powietrza. Naturalnie, że dzieci i nauczycielki są narażone co najmniej na niebezpieczeństwo kalectwa, gdyż jak chodzą pogłoski, stare mury nie wytrzymają drugiego piętra. W dodatku kanalizacja w tej szkole jest wadliwą, tak, że wszedłszy tam, pojąć nie można, czem te biedne dzieci oddychają.

Widząc spadające cegły z góry i naturalnie będąc w obawie o życie dzieci, udało się kilka pań, mających dzieci w tej szkole, do inspektora szkolnego, o zaradzenie temu wynajęciem na czas budowy innego mieszkania. Tymczasem i komisja ze starostą oglądała stan budynku i orzekła, że to nic nie szkodzi i zostało po dawnemu. W dodatku, wskutek zerwania dachu, woda podczas deszczu leje się strumieniami do piętrowych sal i podczas tego nauka dalej się odbywa! Nie wiedząc, co poradzić w tym wypadku, a tutaj w Samborze dowiedzieć się nie można kto winien, proszę szanowną redakcję o doniesienie w *Dzienniku Polskim*. Może się kto ulituje?

Wojutycze. (*Brak kościoła*). Do parafji łacińskiej w Wojutyczach należy kilka wiosek odległych, w których wśród Rusinów żyją jeszcze Polacy. Są to parafjanie bardzo zaniedbani, opuszczeni, ciemni i obojętni pod względem religijnym. Otóż dla utrzymania ich w wierze świętej ojców naszych, dla dobra Kościoła i Ojczyzny, potrzeba częściej do nich przybywać z nabożeństwem i nauką, a że Rusini nie chcą pozwolić cerkwi dla Polaków, przeto trzeba tam koniecznie kościółka, na który miejscowa ludność bardzo uboga nic nie może ofiarować, a nawet nie można niczego żądać, boby przeszła na inną wiarę. Dlatego podpisany, na mocy upoważnienia księdza biskupa Pelczara, z dnia 4 kwietnia b. r., udaje się do zacnych rodaków z uprzejmą i gorącą prośbą, nie swoją, lecz tych biedaków, choćby o drobną ofiarę na budowę kościółka w Wolicy. A Bóg wszechmocny za miłosierdzie zapłaci miłosierdziem, bo Zbawiciel nasz mówi: „Dajcie, a będzie wam dane“. Za dobrodziejów odprawioną będzie msza św. w nowym kościółku, aby Pan Bóg im wynagrodził i błogosławił.

Nadyby-Wojutycze d. 27 września 1902.
(Poczta w miejscu).

Ks. M. Huciński.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5), odbędzie się jutro o godzinie 8 wieczorem odczyt dra Jana Nepomucena Schumana z Poznania p. t.: „Materja ze stanowiska filozoficznego“. Goście mile widziani.

* **Inauguracyjne przedstawienie** Towarzystwa „Lira“ odbędzie się w niedzielę dnia 19 października b. r. w sali „Sokoła“. Program przedstawienia jest następujący: „Marynarz“, dramat w 1 akcie Theurieta; „Jaś się śmieje, a Joasia płacze“, operetka w 1 akcie Offenbacha; „Teatr amatorski“, komedja w 2 aktach M. Bałuckiego.

Zmarli:

Dnia 15 października b. r. o godzinie 9 rano, zmarł nagle w Oświęcimiu tamtejszy proboszcz ks. Andrzej Knycz, szambelan J. Św. Leona XIII., honorowy obywatel miasta Oświęcimia. Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 18 b. m. z kościoła parafialnego.

Jan Górski, nauczyciel krajowej niższej szkoły rolniczej w Suchodole, były kierownik szkoły uprawy lnu w Gródku, zmarł w 66 roku życia. Pogrzeb odbył się wczoraj z Suchodole na cmentarz w Krośnie.

Nr. 41 „Bluszczu“ wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek: po raz pierwszy, „Śpiący rycerze“, widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką Michała Świerzyńskiego. Nowa wielka wystawa.

Jutro w piątek: „Świat na opak“, fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsłonach K. Kapeller'a.

W sobotę: „Śpiący rycerze“, widowisko fantastyczne.

W niedzielę: popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Nadzieja“, sztuka w 4 aktach Heyermannsa. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Śpiący rycerze“, widowisko fantastyczne.

W poniedziałek: „Weronika“, operetka w 3 aktach A. Messager'a.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. Program dzisiejszego koncertu Filharmonji, w którym bierze udział p. Korolewicz-Wayda i Józef Śliwiński, uległ w ostatniej chwili małej zmianie i przedstawia się następująco: I. 1. Mozart: Uwertura z opery „Flet zaczarowany“, odegra orkiestra; 2. Gounod: Arja z klejnotami z opery „Faust“, odśpiewa Janina Korolewicz-Wayda; 3. Chopin: „Koncert E moll“, odegra z tow. ork. Józef Śliwiński. II. 1. Fibich: Poemat symfoniczny „Wieczorem“, odegra orkiestra; 2. a) Schumann: „Des Abends“ nr. 1 (op. 12), „In der Nacht“ nr. 5 (op. 12); b) Liszt; „Etude Des-dur“; c) Szubert Liszt: „Auf dem Wasser zu singen“, odegra Józef Śliwiński. III. 1. Czajkowski: „Pieśń bez słów“, odegra kwintet smyczkowy; 2. a) Noskowski: „smutno“, b) Niewiadomski: „Jakże cię mam brać dziewczyno“, c) Paderewski: „Dudarz“, odśpiewa Janina Korolewicz-Wayda; 3. Liszt: Rapsodja nr. 1, odegra orkiestra.

W sobotę, dnia 18 października, „Wielki koncert filharmoniczny“, ze współudziałem p. Janiny Korolewicz-Wayda, artystki opery i p. Józefa Śliwińskiego, pianisty.

W niedzielę dnia 19 października „Trzeci koncert popularny“.

Kalendarzyk ochrony zwierząt na rok 1903. Pod takim tytułem wydało Tow. nauczycieli wiejskich księstwa cieszyńskiego, rocznik drugi kalendarzyka, przeznaczonego głównie dla dzieci wiejskich i ludu, aby go usposobić dobrze dla zwierząt domowych i ich ochrony. Cena kalendarzyka wynosi 20 halerzy, a zamówienia nań przyjmuje p. Jan Folwarczny, nauczyciel w Tyrze, p. Trzyniec na Śląsku.

Izba sądowa.

Lwów 16 października.

(Utrata pamięci i mowy wskutek pobicia).

Trybunałowi złożonemu z radców sądu krajowego Swaryczewskiego, Harasymowicza i sekretarza Kubego, przewodniczy radca Nahlik, zasiadło zas przed nim na ławie oskarżonych sześciu młodych ludzi ze wsi Popielany.

Prokurator państwa Siarczyński, oskarża Pawła Ptasznika zarobnika, Jakóba Breitmajera stolarza, Teodora Łeśkowa, Petra Ptasznika, Michała Pitio i Wasyla Stećkowa, parobczaków, o to, że w dniu 3 listopada 1900 roku na weselu w chacie Michała Dumycza w Popielanach, w bójce jaka tam na podwórzu między parobkami z Popielan, a z Piasków wynikła, pobili w sześciu kołami wyjętymi z płotu, Wasyla Żmija parobka z Piasków, tak mocno, że Żmij odniósł 3 rany na głowie, pęknięcie i załamanie czaszki wstrząs mózgu i przebył zapalenie opon mózgowych. Obecnie jako następstwa przebytej tak ciężkiej choroby, pozostały u niego objawy nerwowe podobne do epilepsji, upośledzenie pamięci (*aphasia anamnestiana*) i zupełnie upośledzona mowa.

Broni oskarżonych adwokat dr. Dobrjański.

Oskarżeni do winy się nie poczuwają i każdy z nich zaprzecza jakoby bił Żmija.

Wchodzi na salę jako świadek klasyczny, poszkodowany Wasyl Żmij. Nie człowiek to, ale cień człowieka. Mówiąc, jąka się tak silnie, że na wymówienie jednego np. słowa: „ne znaju“ potrzebuje nieraz dwie minuty czasu. Trybunał słucha cierpliwie powolnych, z nadzwyczajnym trudem stron obu wydobywanych zeznań świadka, który wie o tem, że go bito na weselu, kto go bił jednak — nie pamięta. Zapytany czy zna siedzących przed nim na ławie oskarżonych, twierdzi, że zna i wiedział dawniej, jak się oni nazywali, teraz jednak nazwisk ich już nie pamięta.

W czasie przesłuchiwania tego świadka, dostaje on ataku nerwowego, wśród objawów epileptycznych. Lekarze dr. Obtułowicz i Chomin, którzy obecnie są na rozprawie w charakterze rzeczoznawców, udzielają mu pomocy.

Następnie odczytano kilkanaście protokołów oględzin lekarskich pobitego, który znajdował się w szpitalu kilka miesięcy i wyłącznie tylko nadzwyczajnej opiece lekarskiej życie zawdzięcza. Choroba jego jest wypadkiem nader rzadkim, o tyle więc troskliwiej studjując ją, leczyli go lekarze. Z protokołów tych okazuje się, że w pierwszych tygodniach pobytu w szpitalu, był Żmij zupełnie nieprzytomnym, powoli oprzytomniał, stracił jednak władzę w pewnych członkach, stracił mowę, pamięć, umiejętność czytania i pisania. Nawet nazwy wsi, z której pochodził, nie pamiętał. Lekarze formalnie uczyli go mówić na nowo sposobem poglądowym, pokazywali mu krzyż, świecę, szklankę i przypominali mu, jak się te przedmioty nazywają.

Rzeczoznawcy lekarscy oświadczają, że kalectwo Żmija jest w każdym razie ciężkiem. Jest ono częściowo uleczalnem przy bardzo troskliwem leczeniu, które lata całe trwać może. Na pewne jednak twierdzić nie można, że Żmij kiedyś zupełnie wyleczonym zostanie. Do pracy samoistnej, n. p. rolniczej, kaleka ów zdolny nie jest i może zajmować się tylko drobnemi robotami domowemi.

Godzina 1 w południe. Dotychczas przesłuchano kilkunastu świadków owej fatalnej w skutkach weselnej bójki, lub też na okoliczność, że oskarżeni namawiali ich do fałszywych zeznań przed sądem.

Rozprawa trwa dalej.

Znowu bankructwo!

Ze sfer przemysłowych nadesłano nam następujące uwagi:

Dziwna rzecz, że najlepsze intencje i zamiary, w kierunku przemysłowego podniesienia naszego kraju — ustawicznie rozbijają się o brak odpowiednich sił technicznych. Sporo powstało u nas w ostatnich czasach przedsiębiorstw przemysłowych — a niestety nie wiele z nich utrzymało się na widowni. Ludzie, którzy z całem przekonaniem o potrzebie wytworzenia przemysłu krajowego i z całem zaufaniem w żywotność danego przedsiębiorstwa fundusze swe na ten cel ofiarowywali, niebawem spostrzegli, iż trud ich daremny, a pieniądze włożone, celu zamierzonego nie osiągnęły. I dzieje się to nie skutkiem jakichś illuzorycznych nadziei założycieli tych przedsiębiorstw, ale jedynie bądź to skutkiem braku uzdolnienia fachowego kierowników, lub nieumiejętności i niedbałości ich w wypełnianiu obowiązków. Trudno utrzymywać, aby tego rodzaju przedsiębiorstwo, jak młyn parowy we Lwowie „Marja Helena“ nie był przedsiębiorstwem żywotnem, a przecież dosięgnął go los smutny.

Nie mniej trudno twierdzić, jakoby fabryka maszyn „Perkun“, była jedynie wymysłonem, a nie potrzebą wywołanem przedsiębiorstwem, a przecież mimo dużych ofiar finansowych, zgłosić musiała niedawno konkurs. Obecnie podobnemu losowi ulega znowu stowarz. „Zjednoczonych fabryk syropu i cukrów we Lwowie“, które wczoraj właśnie zgłosiło w sądzie konkurs. I tu, o ile nam wiadomo, a informacyj zasięgnęliśmy w sferach obeznanych ze sprawą, nie dopuszczono się żadnego nadużycia finansowego, a choć bardzo znaczne kapitały włożono, przedsiębiorstwo upadło. A jeżeli jakie przedsiębiorstwo ma rację bytu, oparte na potrzebie konsumcji krajowych surowców, to taka fabryka syropu i cukrów, przerabiająca rocznie setki wagonów tych surowców i mająca zapewniony zbyt na swe wytwory w coraz bardziej zwiększającej się ich konsumcji i potrzebie odbytu. Miejmy nadzieję, że tak żywotnej gałęzi przemysłu krajowego ludzie dobrej woli upaść nie dadzą i że przy należytej sanacji i reorganizacji, rzeczona fabryka dźwignie się jeszcze z upadku, jak się to stało niedawno ze „Zdrowiem“.

W sprawie wiecu narodowego.

Wydział wykonawczy przysyła nam następujący komunikat:

Wydział wykonawczy, pod przewodnictwem prezesa posła Romanowicza, odbył pierwsze swe posiedzenie w poniedziałek 13 go b. m. w sali obrad magistratu lwowskiego. Wydział podzielił się na trzy sekcje, przepisane regulaminem. Do sekcji organizacyjnej weszli pp.: dr. Z. Balicki, dr. Bernadzikowski, Laskownicki, Michalski, dr. Mikołajski, Mozłowski, H. Rewakowicz, Szafrański, St. Woynarowski i Wysłouch. Przewodniczącym sekcji wybrany p. Rewakowicz. (Ciekawa to rzecz, dlaczego do tej sekcji, niezawodnie jednej z najważniejszych, wybrano prawie wyłącznie ludowców. Czyby przypadkowo to się nie stało? *Przyp. Red.*) Sekcję obrony narodowej tworzą pp.: Ciuchciński, Rawita-Gawroński, dr. Głąbiński, Kl. Kołakowski, dr. Małachowski, Popławski, Rayski, Schwarze, Sokołowski i Wasilewski. Przewodniczy p. Rawita-Gawroński. Do sekcji dla rozwoju wewnętrznego należą pp.: Cieński, Dmowski, Wład. Gniewosz, ks. prałat Gnatowski, dr. Lilien, Romanowski i dr. Rutowski, a przewodniczy ks. Gnatowski. Do sekcyj tych zgłoszą się jeszcze członkowie (5), którzy na posiedzenie nie mogli przybyć, oraz ci, których komitet ma jeszcze kooptować. Sekcje natychmiast rozdzieliły pomiędzy siebie dotychczasowy materjał referatów i wniosków. Po zbadaniu go, względnie po wyborze referentów do kwestyj, dotychczas nie zastąpionych, sekcje mają niezwłocznie zdać sprawę wydziałowi. — Po załatwieniu spraw kasowych i stwierdzeniu, że dotychczas zgłosiło się do komitetu obszerniejszego dwieście kilkadziesiąt osób z całego kraju — członek wydziału p. Wysłouch przedłożył wnioski następujące:

„1. Wydział wykonawczy zwróci się do zarządów stronnictw z zaproszeniem na konferencję, złożoną z delegatów stronnictw, celem

791

wstępnego omówienia, w jakich sprawach narodowych i w jakim zakresie współdziałanie stronnictw jest możliwem, a to na zasadzie zupełnego równouprawnienia.

„2. Wydział wykonawczy zaprosi zarządy towarzystw do wysłania delegatów na konferencję, celem porozumienia się co akcji towarzystw.

„3. Wydział wykonawczy zaprosi redakcje czasopism na konferencję, celem porozumienia się co do akcji prasy".

Wnioski powyższe, po przeprowadzeniu dyskusji, odesłano do komisji organizacyjnej, z poleceniem zaopinjowania i zdania sprawy na posiedzeniu następnem.

Wreszcie wydział wykonawczy postanowił przyspieszyć termin zwołania wiecu, a uchwałę, co do oznaczenia dnia odbycia wiecu, odroczył do jednego z najbliższych posiedzeń.

Sejmiki relacyjne.

Sambor 14 października.

Dnia 12 października składał poseł na sejm krajowy z miasta Sambora, dr. Franciszek Tomaszewski, sprawozdanie poselskie przed bardzo licznem zgromadzeniem wyborców.

Dawszy pogląd na stronnictwa, ich liczebny stosunek i politykę, wspomniał o przyczynie rozdziału dawnej lewicy sejmowej przed dwoma laty i o zlaniu się obu odłamów napowrót w jedno stronnictwo demokratyczne, określił stosunek tego stronnictwa do partji konserwatywnej i do ludowców, zbijał zarzuty, z którymi stronnictwo to spotyka się ze strony konserwatystów i te, które słyszy nieraz od ludowców. Następnie skreślił pracę sejmu, wymienił najważniejsze uchwały i te sprawy, które z powodu krótkości sesji spadły z porządku dziennego, wyłuszczył zgubny wpływ krótkości sesji na gruntowność obrad sejmowych i szkody, jakie ponosi z tego powodu kraj, wyraził nadzieję, że Koło polskie w Wiedniu upomni się energicznie o to prawo konstytucyjne kraju i zaprotestuje przeciw lekceważeniu rezolucyj sejmowych w sprawie zwoływania sejmu tylekrotnie uchwalanych. Następnie protestował poseł przeciw zarzutom braku patrjotyzmu i odwagi cywilnej, które czyniły sejmowi niektóre czynniki za stanowisko, jakie sejm zajął z powodu wyroku wrzesińskiego i sprawy malborskiej i tłómaczył, dlaczego sejm nie postąpił tak, jak tego może życzyła sobie rozgorączkowana opinja. Na zakończenie wspomniał o swojem współdziałaniu przy regulacji płac nauczycielskich i o projekcie swoim do ustawy o stosunkach prawnych nauczycieli.

Zgromadzeni wyborcy przyjęli sprawozdanie oklaskami i wyrazili posłowi uznanie. Interpelacyj żadnych nie było.

Bochnia 15 października.

Dnia 7 października br. odbył się w Bochni w sali „Sokoła," przy bardzo licznym udziale wyborców ze wszystkich warstw, sejmik relacyjny posła do rady państwa z miast Bochni i Tarnowa dra Stanisława Stojałowskiego i posła na sejm krajowy z miast Bochnia-Wadowice dra Maissa Ferdynanda.

Zebraniu przewodniczył przy składaniu sprawozdania przez dra Stojałowskiego, dr. Ferdynand Maiss.

Dr. Stojałowski w krótkiem przemówieniu zestawił swoje czynności w radzie państwa, a przemówienie to, zgromadzenie do wiadomości przyjęło.

Następnie składał sprawozdanie dr. Ferdynand Maiss z czynności w sejmie.

Zgromadzeniu przewodniczył p. Antoni Hanus, notarjusz.

Mowca zestawił swe prace w komisji administracyjnej, a zaznaczył w końcu, że zbiera materjał, odnoszący się do wszystkich salin galicyjskich, o ile te saliny po macoszemu i stanowczo gorzej niż saliny alpejskie są traktowane. Z odnośnym wnioskiem wystąpi na najbliższej dłuższej sesji sejmowej.

Sprawozdanie dra Maissa zgromadzenie z uznaniem przyjęło do wiadomości i wyraziło mu zupełne zaufanie.

Ohydna zbrodnia.

Przed tygodniem telegram doniósł nam, iż sebastopolski sąd wojenny skazał dwóch szeregowców pułku Brzeskiego piechoty na karę śmierci za zamordowanie sztabskapitana Babenki i jego żony. Zbrodnia ta, która swego czasu wywołała wielką sensację, dokonaną i wykrytą została wśród następujących okoliczności. Dnia 14 sierpnia br. około godz. 4 rano, gospodyni domu, zamieszkanego przez Babenkę, Katarzyna Maczuka i syn jej, Paweł, obudzeni zostali głośnem wołaniem na podwórzu: „mój Boże, mój Boże!" — a wybiegłszy z mieszkania, ujrzeli stojących na dworze dwóch ordynansów sztabskapitana Babenki, Aleksego Stepanowa i Michała Zemlanoja; ten ostatni oblewał pierwszemu głowę, na której widać było niewielki siniak na czole. Stepanow opowiadał Maczukom, że obcy jakiś człowiek, który wydostał się przez okno z mieszkania Babenki i przez dach sąsiedniego budynku uciekł na podwórze przyległego domu, zauważony jednak na dachu przez Stepanowa, na krzyk jego odpowiedział rzuceniem weń cegłą, która trafiła go w głowę.

Ponieważ przyległe podwórze widać było całe, jak na dłoni i nikogo na niem nie było, choć furtka była zamknięta, opowieści Stepanowa nie uwierzono i zganiono mu czynienie hałasów tak rano. Po upływie 5 minut obaj żołnierze zaczęli stukać do drzwi p. Maczuki z prośbą o wysłanie wraz z nimi jej syna, Pawła, w celu sprawdzenia, czy u pp. Babenki nie stało się co złego. Paweł Maczuka, wraz ze stróżem nocnym i ordynansami wszedł do mieszkania pp. Babenków, gdzie znaleziono oboje z rozrąbanemi głowami; sztabs-kapitan Babenko był już martwy, choć jeszcze ciepły, a żona jego dawała słabe oznaki życia; wobec tego jeden z przybyłych zażądał od ordynansów przyniesienia wody.

Zemlanoj odrzekł początkowo, że najpierw trzeba szukać zabójcy, który nie miał się gdzie schować, — po chwili jednak poszedł po wodę, ale niósł ją tak niechętnie i powoli, że jeden z obecnych wyrwał mu szklankę z ręki i sam przyniósł do ranionej; siostra jej, p. Maczuka, odrazu zaczęła wołać, że tylko ordynansi popełnili zabójstwo; powszechną uwagę zwróciła okoliczność, że obaj żołnierze wydawali się coraz bardziej zmięszani i bladzi; Zemlanoj, na którego nodze znaleziono kilka plam krwawych, nie przeczył i nie protestował, kiedy Maczukowa zarzucała mu morderstwo. Siekiera marynarska, którą od niedawna zauważono w mieszkaniu Babenki, znaleziona została bez śladów krwi wprawdzie, lecz z zupełnie mokrą jeszcze rękojeścią. Pani Babenko po 2-ch tygodniach, nie odzyskawszy przytomności, zmarła.

Gdy obu ordynansów aresztowano, Stepanow przyznał się do zbrodni, objaśniając, że dokonał jej wespół z Zemlanojem, który był jej inicjatorem i głównym wykonawcą, potem zaś sam uderzył Stepanowa cegłą w czoło, aby zaimprowizować historję o nieznanym człowieku, zbiegłym przez dach. Takież zeznanie złożył Stepanow i podczas rozprawy sądowej, Zemlanoj zaś uparcie wypierał się udziału w morderstwie. Gdy jeden ze świadków zeznał, że Babenko w malignie przed śmiercią wciąż mówiła o Stepanowie i troszczyła się o jego wesele, **prezydujący zwrócił się do Stepanowa z prośbą, aby przez pamięć na zmarłą, która przed śmiercią jeszcze o nim myślała i losem jego się zajmowała, powiedział sądowi rzeczywistą prawdę: czy zabił wspólnie z Zemlanojem! Stepanow odrzekł: „Zabiliśmy obaj razem" i utrzymał się przy tem twierdzeniu do końca sprawy, jak Zemlanoj przy dowodzeniu swej niewinności.**

Sąd wojenny — jak już donieśliśmy — skazał obu oskarżonych na karę śmierci przez powieszenie.

Tragiczne zgony.

Zola nie jest jedynym pisarzem francuskim, który umarł śmiercią tragiczną i niespodzianą. Wielu sławnych jego poprzedników w ostatnich latach pięćdziesięciu kończyło swoje wielkie życie w boleści i nędzy. Twórca „Medytacyj" poznał najpierw wszystkie tryumfy. Jako poeta entuzjazmował wszystkich i wszystkie serca sobie zjednywał. Jako mowca polityczny stał u szczytu sławy w 1848 r., popularność jego w dniach lutowych była poprostu bezgraniczną. Cała Francja słuchała go i uwielbiała.

A przecież w dwadzieścia lat później widziano w Paryżu tylko cień dawnego Lamartine'a. Niegdyś ubóstwiany, błąkał się teraz opuszczony i ubogi, w ciągłej walce z nędzą i nielitościwymi wierzycielami. Jego historyczna toga z 1841 r., niegdyś czarna, pożółkła i wypłowiała. Nagie łokcie wyzierały ciekawie na niewdzięczny świat, z podartych rękawów. Wielki poeta żył z artykułów, które obnosił od redakcji do redakcji. Wszędzie kazano mu czekać w przedpokojach. Cesarstwo i duch jego dopuściły się ciężkiej zbrodni na tym szlachetnym genjuszu...

A jednakowoż los jego nie stanowił we Francji nowiny. Przecież opowiadają pamiętniki, że przed dwustu laty wielki Corneile, nieśmiertelny twórca „Cyda", stary, zapomniany i ubogi stał boso w błocie ulicznem, czekając, aż mu szewc uliczny pozaszywa dziury w znoszonych trzewikach. Epizod ten czeka jeszcze na swego malarza, któryby uwiecznił na płótnie ten obraz wdzięczności, jaką darzy ludzkość swoich bohaterów.

Smutną była także starość Scribego, który przez trzydzieści lat rzucał na scenę francuską perły swojego wielkiego talentu dramatycznego. Także i on musiał dożyć niewdzięczności współczesnych. Pewnego razu przyszedł Emil Augier do jednego z dyrektorów teatru.

— Pan przyjmujesz mnie — powiedział Augier — a w przedpokoju czeka staruszek jakiś od dwóch godzin!

— A pan go nie poznałeś? — zapytał dyrektor.

— Nie.

— To jest stary Scribe! Cóż? Przynosi mi nowy rękopis. Publiczność jednak nie znosi jego sztuk. Musi dlatego czekać!

Balzac nie umarł także w szczęśliwości. Wprawdzie nie zapomniano o nim, ale nie mniej nie wynagrodzono jego trudów i olbrzymiej pracy. Do końca życia walczyć musiał z biedą i lichwiarzami. Swego „Gobseka" wzorował na sobie samym.

Smutne były także ostatnie dni Alfreda de Musseta. Wprawdzie sam był temu winien, ponieważ miłostki, namiętności i rozrzutność zabrały mu wszystko, co miał, ale ostatecznie wspaniały poeta utopił swój geniusz w absyncie.

Podobnie, jak Mussel, umarł Murger, poeta cygańskiego życia i Verlaine sławny. Obaj wyzionęli ducha wielkiego nad flaszkami absyntu. Życie ich obu było jednem pasmem zawodów, bólów i rozczarowań. Opuszczony, w tragicznem osamotnieniu, umarł także Henryk Becque, autor „Paryżanki", która sama jedna zdołała otworzyć mu zaczarowane podwoje akademji.

A któż nie pamięta wstrząsającego końca Guy de Maupassanta, tego prawdziwie godnego pisarza, który godzien jest stać obok Flauberta. On także sam sobie był winien. Żelazna natura roztrzaskana wulkanicznemi namiętnościami, pracowała usilnie nad swojem własnem zniszczeniem, doprowadzając aż do morfinizmu i obłąkania.

Rozrzewniającym jest także los słynnego francuskiego tłómacza dzieł Heinego Gerarda de Nervala. Trawiony jakimś smutkiem bezdennym uciekł się do butelki z absyntem, a ujrzawszy pewnego razu, że życia nie wyzyskał, powiesił się w przystępie rozpaczy na latarnianym słupie.

Samobójstwem skończyli także dwaj wybitni artyści Yerve, znakomity kompozytor i Raul Touche, słynny autor poematów komicznych. Jeszcze niedawno rzucił się z wysokiego balkonu na bruk autor popularnych powieści Dubut de Laforest.

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego".*)

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 16 października. Otwarcie rady państwa odbyło się w zupełnym spokoju. Koło polskie jest jeszcze w słabym komplecie, chociaż na popołudniu zwołane jest posiedzenie Koła. Do godziny 11-tej wszyscy posłowie znajdowali się w klubach, gdzie przeniósł się punkt ciężkości sytuacji. Tonu pojednawczego wcale nie widać. To atoli jest już powszechnie wiadomem, że z zarysu dra Koerbera nic już nie będzie, obecnie czynią się usiłowania celem wyszukania jakiejś rekompensaty dla Niemców, za którą zgodziliby się na język urzędowy czeski.

Z ministrów pierwszy wszedł do izby dr. Piętak, za nim zaś dr. Koerber, jak zawsze wesół w dobrym humorze, witając się z posłami na wszystkie strony. Koło polskie wita z wielką sympatją ministra oświaty dra Hartla, gdyż już rozeszła się wieść, że w budżet wstawiono pozycję na upaństwowienie gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Od posła Lupu nadszedł list z prośbą, aby posłowie wzięli go w obronę. W sprawie tej wniesie jutro interpelację p. Offner.

Otwarcie posiedzenia.

Prezydent hr. Vetter otworzył posiedzenie po godz. 11 i odczytał reskrypt cesarski, dotyczący zwołania parlamentu.

Wspomnienia pośmiertne.

Następnie poświęca zmarłym posłom śp. hr. Karolowi Dzieduszyckiemu i Redlowi gorące wspomnienie pośmiertne. Posłowie powstali z miejsc i stojąc wysłuchali przemówienia.

Złożenie mandatów.

Z kolei zawiadamia hr. Vetter izbę, że posłowie Martinek (Młodoczech) i Pabstmann (stronnictwo szlachty feudalnej) złożyli mandaty i że nowo wybrany poseł dr. Włodzimierz Kozłowski mandatu nie przyjął.

Przedłożenia rządowe

W końcu podaje izbie do wiadomości, że wpłynęły liczne przedłożenia rządowe, a mianowicie: minister skarbu przedłożył budżet na rok 1903, minister obr. kraj. przedłożył ustawę o kontyngencie rekruta na r. 1903 i o posiłkowem przeniesieniu pewnej liczby z rezerwy uzupełniającej do stanu prezencyjnego czynnej armji i obrony krajowej.

Minister skarbu przedkłada wykaz kredytów dodatkowych na 1902 r. Między innymi jest tam kredyt dodatkowy 38 000.000 koron na nowe haubice polne i reformę artylerji polnej.

Przyrzeczenia poselskie.

Następnie nowo wybrani posłowie złożyli przyrzeczenia poselskie, poczem rozpoczęło się odczytywanie interpelacyj i wniosków.

Interpelacje i wnioski.

P. Breiter uczynił wniosek naglący, w którym domaga się:

1. rewizji wszystkich procesów karnych, wytoczonych z powodu strejków rolnych w Galicji;

2. odszkodowania dla niewinnie aresztowanych z powodu zajść strejkowych;

3. wytoczenia śledztwa dyscyplinarnego tym urzędnikom, którzy albo sami aresztowań dokonywali, albo na których rozkaz aresztowania nastąpiły;

4. zwołania ankiety, którąby się zastanowiła nad uregulowaniem akcji parcelacyjnej.

P. Romańczuk i tow. uczynili wniosek naglący w tej samej sprawie. Wnioskodawcy domagają się:

1. ścisłego zbadania postępowania władzy i przyczyn strejków;

2. zwołania ankiety dla sprawy rolnej;

3. wybór specjalnej komisji, celem zbadania postępowania władz;

4. pociągnięcie do odpowiedzialności władz.

P. Daszyński czyni wniosek naglący o wybranie komisji z 25 członków, któraby zbadała powody i przebieg strejków w Galicji, prowadziła dochodzenia na miejscu miała prawo przesłuchiwać świadków i żądać aktów od władz.

Agrarjusze czescy nie chcieli podpisać tego wniosku.

Pp. Moysa, Dłużański i tow. uczynili wniosek naglący o pomoc dla mieszkańców pow. śniatyńskiego i kołomyjskiego, dotkniętych klęskami elementarnemi.

Budżet.

Po odczytaniu jeszcze innych dość licznych wniosków i interpelacyj, przystąpiono do obrad nad budżetem, który wykazuje w wydatkach: 1.726,225.000 kor., w dochodach 1 726,743 000 kor.; nadwyżka więc wynosi 417.000 k. W wydatkach wstawiono o 2 miljony koron więcej na dwór cesarski.

Na spłatę przypadających w ciągu r. 1903 do wypłaty kwot ogólnego długu państwowego, mogą być emitowane obligacje jednolitego długu państwowego w tej wysokości, jaka potrzebna jest jeszcze do spłaty powyższych kwot. Stosownie do tego, mają być niezwłocznie wygotowane obligacje w notach oprocentowanego długu na kwotę 11,237.320 zł. (czyli 22 474.640 koron), a w srebrze na kwotę 1,588.887 zł. (czyli 3,177.774 kor.) i ministrowi skarbu oddane.

W wydatkach na rok 1903 znajduje się między innemi podwyższone zapotrzebowanie w pozycji „cywilna lista najwyższego dworu" o 2 miljony koron.

Ministerstwo skarbu wykazuje w wydatkach zapotrzebowania wyższe o 5,278 246 koron. Zwiększenie to zapotrzebowania wywołane zostało przeważnie regulacją poborów i zaopatrzenia niestałych funkcjonarjuszy i służby.

Zapotrzebowanie ministerstwa handlu wykazuje wzrost o 3,897.780 koron, między innemi znajduje się tutaj zapotrzebowanie na prace przedwstępne około budowy dróg wodnych.

W pokrycie wstawiono przy ministerstwie skarbu więcej o 33,785 011 koron. W tej podwyżce znajduje się już kwota 6,298.316 koron, pochodząca z nadwyżek budżetowych z roku 1901, tudzież udział w odszkodowaniu ze strony rządu chińskiego w kwocie 402 661 koron.

Podatki pośrednie preliminowane są w pokryciu o 20,955.550 k. wyżej, niż dotychczas, między nimi podatek spożywczy o 4,682 950 k. a podatek od olejów skalnych o 1,100.000 k. wyżej. Nowowprowadzony podatek od biletów kolejowych preliminowano w kwocie 15 miljonów 254 tysięcy k.

Zabrał głos minister skarbu dr. Boehm-Bawerk celem wygłoszenia *exposé* finansowego.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Rewizja redakcji.

Poznań 16 października. W biurze redakcji *Gazety polskiej* w Kościelu, odbyła policja rewizję, poszukując pewnego artykułu. Gdy tam nic nie znaleziono, odbyto rewizję w mieszkaniu redaktora Bobowskiego, a gdy i tu poszukiwania zawiodły, przystąpiono do rewizji osobistej redaktora Bobowskiego. Rewizja nie wykryła niczego.

Wiedeń 16 października. Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki, złożył dziś w ręce monarchy przysięgę jako tajny radca i był następnie przyjęty na posłuchaniu.

Kronika z ostatniej chwili.

Nagły zgon żebraka. Dziś o godzinie 11 w południe, jakiś niewiadomego nazwiska około 55 letni żebrak, przechodząc przez ogród Jezuicki doznał nagle wybuchu krwi i nim przyjechali na miejsce lekarze stacji ratunkowej, wyzionął ducha. Zwłoki odstawił komisarjat II dzielnicy do kostnicy zakładu medycyny sądowej.

Rozmaitości.

Smierć głodowa węża. Ciekawy wypadek śmierci głodowej węża obserwowano niedawno w paryskim ogrodzie zoologicznym. Że węże w niewoli nie chcą nie raz przyjmować pożywienia, a mimo to żyją miesiącami, wiedziano już od dawna. Wspomniany jednak wypadek przewyższa wszystkie inne swoją niezwykłością. Wąż tracił ciągle na wadze i nie przyjmował pożywienia w ciągu $2\frac{1}{2}$ lata. Był to okaz z gatunku Python, pochodzący z Japonji, długi $6\frac{1}{2}$ metra, prześlicznie ubarwiony i bardzo zwinny. Od samego początku Python nie chciał nic jeść, kładziono mu przed paszczę króliki, kurczęta, kury, kaczki, gęsi itp ale niczego nie tknął. Tylko kiedy niekiedy zanurzał się w wodzie. Wkrótce spostrzeżono zmniejszanie się węża. Prześliczne barwy na jego skórze, ustąpiły miejsca brudnym plamom. Z początkiem roku bieżącego, tj. w dwa lata po przywiezieniu go z Japonji, ze zwierzęcia zostały tylko skóra i kości. Zwinięte w kłębek leżało bez ruchu w kącie klatki. Usiłowano karmić je sztucznie, przez wprowadzanie mu do przełyku jaj. Ale i to okazało się bezskutecznem. Wreszcie skóra zaczęła pękać w wielu miejscach. Zwierzę zginęło. Ciężar węża, wynoszący z początku 75 kilogr., spadł do 24, a więc o dwie trzecie.

Dział ekonomiczny.

— Instradowanie przesyłek dla urzędów pocztowych w okolicy Krakowa. Dyrekcja poczt ogłasza: Zauważono, że przesyłki pocztowe, przeznaczone dla urzędów pocztowych, położonych w okolicy Krakowa, a mianowicie dla: Cła Czernichowa, Dębnik, Grzegorzek, Koćmyrzowa, Krowodrzy, Liszek, Łobzowa, Mogiły, Płoszowa, Podgórza, Prądnika czerwonego, Woli justowskiej, Zielonek i Zwierzyńca, bywają mylnie instradowane do Krakowa 1.

Ponieważ urząd pocztowy Kraków 1, nie jest urzędem przekartowującym, przeto przypomina się wszystkim urzędom pocztowym, że przesyłki dla wymienionych miejscowości, należy instradować tylko do Krakowa 2. Dodawanie na adresach do podanych nazw dodatku „obok Krakowa", jest zbyteczne i powoduje tylko zwłokę w przewozie dotychczasowych przesyłek.

— Nowe stacje kolejowe. Z dniem 1 października rb. otwarto w obrębie dyrekcji kolei państw. w Pilźnie kolej lokalną Karlsbad (Dallwitz), Merkelsgrünn ze stacjami Dalwitz, Sodan, Lichtenstadt i Merkelsgrünn i przystankiem Grossenteich.

Wyż wspomniane stacje otwarto dla ruchu ogólnego, a przystanek Grossenteich wyłącznie dla ruchu osobowego.

Na wspomnianej kolei jest przewóz towarów eksplodujących wykluczony.

Z dniem 1 października rb. otwarto w obrębie dyrekcji kolei państw. w Tryjeście 26·914 klm. długości wązkotorową kolej lokalną Görz Haidenschaft ze stacjami St. Peter около Görz, Volejadraga, Dornberg, Batnji, Heiliegenkreuz-Cesta i Haidenschaft, które zostały otwarte dla ruchu ogólnego, dalej z przystankami Prvaczina i Kamuje dla ruchu osobowego, pakunkowego o ograniczonych ładugach wozowych, w końcu z przystankami Dobravlje dla ruchu osobowego i pakunkowego. Na wspomnianej kolei lokalnej, jest przewóz towarów eksplodujących wykluczony.

Z dniem 1 października rb. otwarto w obrębie dyrekcji kolei państw. w Wiedniu pomiędzy stacją Absdorf Hippersdorf i przystankiem Tiefenthal przy kilometrze 46 263 na szlaku Wiedeń kolej cesarza Franciszka Józefa i Eger, przystanek osobowy „Absberg" dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego.

Stację Kraubath w obrębie dyrekcji kolei państwowych w Willach na szlaku Amstetten-Pontafel, która była urządzona dotychczas tylko dla ruchu osobowego ograniczonego pakunkowego i towarowego, otwarto z dniem 1 października rb. dla ruchu ogólnego.

— Wiedeń 16 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na jesień od 7 39 do 7·40, na wiosnę od 7 44 do 7 45 żyto na jesień od 6 65 do 6 66, na wiosnę od 6·68 do 6 69 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·60 do 6 05, na maj-czerwiec od —·— do —·—, owies na jesień od 6·43 do 6·44, na wiosnę od 6 44 do 6 45 rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—, olej rzepakowy na wrzesień grudzień — — do — . Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— Budapeszt 16 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7 25 do 7 26, na kwiecień od 7·28 do 7·29 żyto na październik od 6 36 do 6 37, na kwiecień od 6 40 do 6 41 owies na październik od 5·77 do 5·78, na kwiecień od 6·13 do 6·15. kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5 71 do 5·72; rzepak na sierpień od 11 60 do 11·65. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienia silne. Pogoda piękna.

Wiedeń 16 października. (Giełda południ. godzina 12 m. 45). Marki 117·02 Renta majowa 100 70, Węg. renta koronowa 97·70 Akcje austr. zakł. kred. 679 25, Akcje węg. zakł. kred. 717 —, Akcje Anglobanku 273 50 Akcje Unionbanku 536·—, Akcje Bankvereinu 454·50, Akcje Länderbanku 392·50, Akcje kolei państw. 707 25 Lombardy 75·25 Akcje kolei Elbethal 488 —. Akcje fabryki broni 307 50 Akcje tytoniowe —·—, Akcja Alpiny 354·50. Akcje Rima Muranji 481·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1510 Losy tureckie 112 50, Ruble 253·25 Usposobienie spokojne.

Berlin 16 października. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 214·50 Towarz. dyskontowe 186 50 Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek d. 16 października, o godz. 7 wiecz.

Po raz pierwszy:

ŚPIĄCY RYCERZE

fantastyczne widowisko w 5 odsłonach z prologiem przez Sydona Friedberga; z muzyką Michała Świerzyńskiego.

Prolog: „Opowieść dziadunia". Obraz I. „Na zamku królewskim". Obraz II. „W krainie podziemków". Obraz III. „W państwie północy". Obraz IV. „Wśród wiecznych lodów". Obraz V. „Śpiący rycerze".

O S O B Y:

Dziadunio	p. Wysocki
Staś, wnuczek	pni Ogińska
Antoś „	pna Borzęcka
Król	p. Kwiatkiewicz
Ziemiec	p. Adwentowicz
Mieszczek	p. Kliszewski
Kmieciek	p. Rasiński
Przęcława, żona Ziemca	pni Bednarzewska
Żytomir, kasztelan	p. Hierowski
Lubysław, kasztelan	p. Antoniewski
Repinow, lekarz	p. Chmieliński
Pustelnica — Przyszłość	pni Solska
Podejrzliwość	pni Węgrzynowa
Obcy	p. Solski
Branka	pna Wojnowska
Król podziemków	p. Węgrzyn
Kanclerz	p. Kuncewicz
Tworek, dworzanin	p. Nowacki
Djabeł kusy — Szpieg	p. Popławski
Sprawnik	p. Roman
Smotritiel	p. Feldman
Deputat	p. Stanisławski

W III odsłonie „Tajemniczy taniec kwiatów" układu pana Sachsa, odtańczą panie: Staszko, Wanda i Adela Sachs, Bewilakówna, Borzęcka i Corps de ballet. — Zakończy: „Apoteoza".

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 października 1902 r.

HOTEL GEORGE. Ks. J. Lubomirski z Nizzy. J. Strauss z Wiednia. W. Fedorowicz z Okna. W. Gniewosz z Nowosielicy. H. Pessl i Korn z Wiednia. M. Żurkowska z Warszawy. S. Czyszczan z Podgórza. J. Śliwiński z Królestwa Pol. N. Reicesowa z Sambora. B. Bogusz z Borysławia. A. Zadora z Kijowa. J. Klager z Berna. J. Mac-Intosch ze Stryja. J. Niementowski z Krakowa. S. Holiniak z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Abgarowicz z Dubieńki. P. Komornicki ze Schodnicy. J. Wolgner z Komarówki. J. Carstens z Wiednia. J. Breitenwald z Borysławia. J. Jarżymowscy y Chłopczyc. J. Sobestański z Warszawy. Ks. Pogalski z Krasiczyna. M. Romanowski z Krościenka niższego. R. Restgen z Łopatyna. Dr Landesberg z Tarnopola. F. Dembowski z Borysławia. Dr. Oesers z Wiednia.

(10)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

— Błagam pokornie, niech wasza cesarska mość tego nie robi. Wyglądałoby naprawdę, że chcę uniknąć pojedynku, że prosiłem o surowość, ubliżającą mojemu honorowi.

— A co mnie to obchodzi? Czyż mam uważać co się temu lub owemu podoba, kiedy idzie o dobro wszystkich? Nie powinieneś się bić, pułkowniku. Zakazuję ci tego surowo.

Pan de Mariolles zbladł, słuchając tych słów ostrych, cofnął się o krok i ściągnął rękę, jak gdyby chciał odpiąć pas ze szpadą.

— Co pan robisz, pułkowniku? — zapytał cesarz.

— Przykro mi, najjaśniejszy panie, opuścić służbę waszej cesarskiej mości. Nie będzie jednak powiedziano, że nie stanąłem na wyzwanie przeciwnika. Wolę raczej stracić życzliwość cesarza, aniżeli spodlić się do tego stopnia...

— Posłuszeństwo mojej woli nie upadła, pułkowniku!

— Jeżeli w mojem własnem przekonaniu źle postąpię, nie jestem godny stać na czele pułku. Jeżeli zniosę zniewagę, niegodny jestem nosić szpadę. Cesarz wie o tem dobrze, on, który był takim nieporównanym oficerem, zanim został wielkim wodzem!

— No, no, zawadjako! pojedynkuj-że się, kiedy ci tak o to chodzi. Lecz twój de Sainte-Croix zapłaci mi za to. Nie chcę go widzieć nigdy w życiu. Przysłał dymisję? Dobrze zrobił: byłbym go i tak wypędził. Wydam rozkaz, żeby go odesłano do domu natychmiast. Pan zaś zatrzymaj szpadę i broń jej dobrze.

Mariolles ukłonił się nisko, a cesarz poklepał go po ramieniu, przechodząc obok niego.

IX.

W przeddzień pojedynku.

Znajdzie się zawsze ktoś, co słyszy i rozsiewa złe wieści, i rzeczywiście, trudno pojąć z jaką niesłychaną szybkością wypadek lub nieszczęście, dochodzi do wiadomości osób interesowanych.

Pani de Sainte Croix, kiedy ujrzała syna powracającego do mieszkania na przedmieściu św. Honorjusza, wieczorem tego samego dnia, wiedziała już, że był aresztowany i odprowadzony do Vincennes.

Znała swego Karola, wiedziała, że był prawym i dobrym człowiekiem, i z niepokojem zastanawiała się, jakiego strasznego podejścia stał się ofiarą, w jaką zasadzkę go wciągnięto. Wiedziała, co prawda, że przybył do Paryża w towarzystwie osobistości nieznanej, której powierzchowność nie pasowała do niego, i to zapewne ten sam pan de La Meinau wciągnął go w jakąś awanturę i był powodem aresztowania. Bo przecie Karol nie mógł nic złego zrobić! Karol nie był ani spiskowcem, ani zdrajcą! Za co wsadzili go do więzienia? Co mu jeszcze grozi?

Była przy pani de Sainte-Croix młoda siostrzenica, odważna i rozumna, panna Janina de Tury, która starała się rozpröszyć niepokój i obawy ciotki.

Janina obrała sobie za zadanie w życiu, żeby nigdy o niczem nie wątpić, ufać przyszłości, uśmiechać się i podtrzymywać upadającą odwagę pesymistów.

Młoda, żywa, brunetka z fjołkowemi oczami, czarowała ciągłym uśmiechem i piosnką na ustach.

Przez długi czas, Karol był dla niej starszym bratem, którego podziwia się i obawia trochę.

Teraz podziwiała go, lecz już się nie obawiała: kochała go... kochała go szczerze, jak wszystko, co robiła. Wiedziała wreszcie, że odpłacał jej wzajemnością i że przestał w niej widzieć tylko małą siostrzyczkę.

Co prawda, nigdy sobie tego nie powiedzieli, lecz pewnego razu, gdy kapitan de Sainte-Croix (był wtedy dopiero kapitanem) powrócił do Paryża pomiędzy dwoma kampanjami, taki zdziwiony się wydawał patrząc na nią... Patrzył tak, jak gdyby ją pierwszy raz zobaczył. Naturalnie, ona się zaczerwieniła...

Janina i tym razem powitała Karola wesoło, ale z zachowania się matki, syn poznał, że matka domyśliła się wszystkiego. W milczeniu z niezmierną tkliwością przycisnął ją do piersi. Potem ona pierwsza rozplotła objęcia i ręką wyciągniętą wskazała mu drzwi na ulicę, któremi miał wyjść... żywy jeszcze!

Znalazła dość na to siły, aby zniknąć potem, zanim wyszedł z domu: Kiedy się obejrzał już jej nie było.

Lecz idąc bić się na śmierć i życie, Karol de Sainte-Croix czuł w sercu radość prawie, gdyż unosił z sobą błogosławieństwo matki.

XI.

Pojedynek za cesarstwa.

Schulmeister miał psa.

Odkąd Schulmeister wyszedł na nocną wyprawę na Champs-Elysee, pies ten, który nigdy nie opuszczał swego pana, został sam w pokoju w hotelu des Feuillants, blisko Tuileriów i Luwru, nie przyjął żadnego pożywienia, nikt nie mógł się zbliżyć do niego, zaraz bowiem zęby pokazywał i warczał.

Nie był to pies rasowy, lecz rodzaj kundla na wysokich nogach, bardzo żywy, z przepysznymi zębami, krótką sierścią, płaską mordą i oczami nad wyraz inteligentnemi. Nazywał się, a raczej nazywano go Cezar.

Jak tylko powiedziano panu de La Meinau, że jest wolny, pobiegł zaraz do hotelu i do swego pokoju. Cezar go zwietrzył, Cezar podniósł się ze swego dywanika i patrzył na drzwi, ruszając krótkim obciętym ogonem.

— Musisz być głodny, mój stary? — zapytał pan wchodząc i głaszcząc go po głowie.

— „Tak" — odpowiedział kusym ogonkiem.

— A więc dostaniesz jeść. Poczekaj.

Schulmeister usiadł przy stoliku i zaczął pisać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
2·15	—	Ickan. (Jass. Bukaresztu. Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Korozmezö (od 13/7 do 31/8 wł. co niedziela i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mezo Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Korösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodow, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	[illegible]	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	[illegible]	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	[illegible]	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Korösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	[illegible]	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	[illegible]	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·58	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	[illegible]	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

POCIĄG posp.	osob.	
—	3·15	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·2[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodow
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa. (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedziele i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i ś[illegible]
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), [illegible] (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrzesn. wł. w niedzielę i św.)
—	[illegible]	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, [illegible] Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

POCIĄGI posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana [illegible] co do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, [illegible] przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. Biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5. w [illegible], schody II. [illegible] nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.